

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DRUGI

SAM

Cole wpadł do kuchni jak wypełniona gwoździami bomba. Dochodziła pierwsza w nocy. Za cztery i pół godziny wilki zaczną umierać.

– Nic z tego, Ringo. Culpeper nie może tego odwołać. – W jego oczach widać było chaos, którego nie słyszałem w głosie.

Nie sądziłem, żeby to się udało, ale głupio byłoby nie spróbować.

– Czy Isabel przyjedzie? – Ku mojemu zaskoczeniu mój głos brzmiał normalnie, jakby to było nagranie, które odtwarzałem, bo prawdziwy ja nie mógł wydusić z siebie ani słowa.

– Nie – oznajmił po prostu Cole. To lewie było słowo, raczej część wydechu. Chłopak otworzył lodówkę tak gwałtownie, że produkty stojące na drzwiczkach zagrzechotały. Zimne powietrze wypęzło ze środka i owinęło się wokół moich kostek. – Więc wszystko zależy od nas. Twój przyjaciel Koenig będzie?

Byłoby dobrze. Ktoś praktyczny, mający za sobą prawo i zdecydowanie mniej zaangażowany emocjonalnie niż ja, to byłoby wspaniałe towarzystwo.

– Dowiedział się tego, bo pracuje. Jego zmiana kończy się o szóstej rano.

– Idealne wycucie czasu. – Cole złapał garść fiolek i strzykawek i rzucił je na wyspę kuchenną przede mną. Chaotycznie potoczyły się po blacie, wirując i tworząc przypadkowy krąg. – Tu mamy nasze opcje.

W uszach mi zadzwoniło.

– Mamy więcej niż jedną?

– Dokładnie – trzy – wyjaśnił Cole. Wskazał je kolejno: – Ta zamieni w wilka ciebie. Ta zamieni w wilka mnie. Po tej obaj dostaniemy ataku padaczki.

Ale tak naprawdę to nie były trzy opcje. Była tylko jedna. Zawsze była tylko jedna.

– Muszę tam iść i ją wyprowadzić.

– A co z resztą?

– Ona najpierw. – To była najstraszliwsza rzecz, jaką kiedykolwiek musiałem powiedzieć. Ale wszystko inne byłoby kłamstwem. Grace była jedyną osobą, którą pamiętałem jako wilk, kiedy wszystko inne zniknęło. Wiedziałem, że tylko myśli o niej będę się w stanie utrzymać. Ocalę innych, jeśli dam radę, ale ona ma pierwszeństwo.

Nie sądziłem, żeby moje argumenty były przekonujące, jednak Cole skinął głową. To skiniecie sprawiło, że wszystko stało się realne i teraz, gdy był to już ustalony plan, poczułem mdłości tak gwałtowne, że aż zasumiało mi w uszach i zamazał mi się wzrok. Musiałem przemienić się w wilka. Nie w jakiejś odległej przyszłości, ale natychmiast.

– Okej, powtórzmy to sobie. A więc plan jest taki: ja jadę nad jezioro – zaczął Cole, niczym generał, wsuwając do kieszeni bojówek napełnioną strzykawkę, która mogłaby zmienić w wilka jego samego. Wskazywał palcem w powietrzu jakąś wyobrażoną mapę, żeby zademonstrować, gdzie jedziemy. – Na parking koło jeziora Two Islands. Tam na ciebie poczekam. Na ciebie. Grace. Kogokolwiek ze sobą przyprowadzisz. Naprawdę będziemy musieli przebyć ten otwarty teren dobrze przed świtem. Inaczej nie będziemy mieli osłony i wystrzelają nas jak kaczkę. Jesteś gotowy?

Musiał to powtórzyć. Pomyślałem o siedzeniu w wannie z gitarą i śpiewaniu piosenki „Na granicy przebudzenia”. Pomyślałem o tym, jak Cole powiedział mi, że wszyscy mnie słuchają, ale ja nie zawsze do nich mówię. Pomyślałem o wszystkim, co sprawiało, że byłem sobą, i o tym, jak bardzo się boje to utracić.

Nie utracę tego.

- Jestem gotowy.

Nie było więcej czasu.

Na zewnątrz rozebrałem się i stałem tak nago przez chwilę. Cole postukał w strzykawkę, aż bąbelki w wypełniającym ją płynie się uniosły. Na dworze było zaskakująco jasno. Księżycowi brakowało niemal tygodnia do pełni, ale niskie chmury i mgła rozpraszały jego światło. To sprawiło, że las za domem wyglądał na upiorny i bezkresny.

- Powiedz mi, o czym myślisz – zażądał Cole.

Wziął mnie za ramię i zdecydowanym ruchem obrócił moją dłoń wnętrzem do góry. Moje wypukłe blizny załśniły brzydko w blasku księżyca.

Myślałem o dłoni Grace w ojej dłoni, o Becku trzęsącym się w piwnicy, o grzebaniu Victora, o stawaniu się człowiekiem. Myślałem o tym, że może Grace też mnie szuka. Skupiłem się na myślach, które chciałem zabrać ze sobą.

- Jestem Sam Roth. Muszę znaleźć Grace. Muszę znaleźć wilki. Zaprowadzić je do jeziora.

Cole skinął głową i mruknął:

– Lepiej, żeby ci się udało. Okej, to musi trafić w żyłę. Stój nieruchomo. Powtórz swoją mantrę jeszcze raz. Czekać, powiedz mi, gdzie masz kluczyki do auta.

- W kieszeni. – Serce waliło mi z nerwów i strachu, i nadziei.

Cole spojrzał na mnie z politowaniem.

- A tak, nie mam już na sobie spodni – stwierdziłem bezsensownie.
- Nie, nie masz. Okej. A teraz się nie ruszaj.
- Cole. Jeśli ja nie... - zacząłem.

Usłyszał to w moim głosie.

- Nie. Do zobaczenia po drugiej stronie.

Znalazł żyłę w zgięciu mojego łokcia. Zamknąłem oczy. Wsunął igłę pod skórę.